

ORĘDOWNIK

NAUKOWY.

Spis rzeczy 18go Numeru: „Szajna Katarynka. — Mór, z podań szlacheckich, przez K. Wł. Wojcickiego. — Z pamiątek p. Jacka Hreczyny, przez J. I. Kraszewskiego. — Krytyka: Hesychii Glossographi discipulus etc. — Nowiny literackie. — Program.

Szajna Katarynka.

V.

Na szkłe nagrobek Kazimierza Wielkiego. Muzyka: Gorzkie żale.

A to jest Kazimierz Wielki!
Sławny z praw ucziwych wielu.
Jako leży na Wawelu.
Król kochany od narodu,
A ostatni z Piastów rodu,
Niegdyś królem chłoptów zwany,
Sprawiedliwy i kochany.
Bo za prawem rządził,
A po prawie sądził.
I wziął Polskę budowaną,
A zostawił murowaną.
Więc jak Piast, więc jak Pan,
Pośród ludu pochowan.

VI.

Na szkłe namalowany chleb promnicki, cały jak kolo u wozu, tak wielki, jak gospodarz, który przy nim z nożem stoi. Muzyka: Krakowiak.

A to idzie z łaski Boskiej,
Chleb prądnicki, chleb krakowski,
By u wozu przednie kolo,

ROK 2.

Toczy do dom się wesolo,
Swięć się wielki Boże w Niebie!
A na ziemi polski chlebie.
To, bo to się kmieć obdzieli,
Od Niedzieli, do Niedzieli.
Pierwszy kęsek dla matusi,
Przewyhornéj wart gębusi.
A dla ąziatwy kęsek drugi.
Nuże w kolej stańcie sługi.
Naci Bartku, lepski chłopie,
A nie poleń się przy snopie.
Naci Maćku nieboraku,
A pamiętaj o koniaku.
Ba, i Kachnie widzę pachnie,
I Marynie przy kominie.
Na i tobie psie kudłaty,
A breszcze mi koło chaty.
Resztą niechaj mać przysporzy,
Jeśli czeladź nie dołoży.
Swięć się wielki Boże w niebie.
A na ziemi polski chlebie.

VII.

Na skielku wymalowany na koniu ksiądz z kordem i z bizunem. Muzyka gra starego marsza polskiego.

W kordzie to obrona, a w Bogu nadzieja.
Oto macie Pocięja, księdza dobrodzieja!

Był kanonik Pocięj, niby drugi loga,
 Bił się za ojczyznę, kochał Pana Boga.
 Otoż, kiedy przyciał święconém żelazem,
 To Pan Bóg mu dawał, że dwóch płałnął razem.
 A gdy poparł koniem, kiedy miał brać w troki d),
 To bizon garbował naraz oba boki.
 A że to pocięje byli zuchterowie,
 Więc też od Pocięja urosło przysłowie:
 „Czem człowiek świat przejedzie? koniem i odwagą,
 I sztuką krzyżową, Pocięjowską plagą.

d) W troki brać, to jest, jeńców na wojnę imać, których dawniej troczono, to jest, wiazano rzemieńmi, lub postronkami u siodła.

VIII.

Na szkiełku obraz szlachcica w misiurce, to jest, w kolczęj zbroi, na srokatym koniu, koło niego czeladź, uzbrojona na koniach, Muzyka: Pod musteczkiem Beresteczkiem.

A to idzie Zaklika!
 Srokosz pod nim bryka?
 Pan Zaklika z Wojoławic,
 Bił Tatarów do granic.
 Świtem rzekł mu kniec stary,
 Ze kraj naszły Tatarzy.
 Więc do boju się ładzi.
 Dał poczesne czeladzi:
 Za Polską, za matką,
 Stój ze mną czeladko.
 Rażnego, a w taniec e),
 Bo w kraju Pohaniec.
 I wyruszył w pole,
 Na koniu, sokole,
 Zanim sejm się zgromadził,
 Zanim Hetman wyruszył,
 Nim Król listy przysuszył,
 A ksiądz Prymas uradził,
 To Zaklika się sprawił,
 I pobił bez rady,
 I już ucztę wyprawił,
 Dla całej gromady,
 I pił też z sąsiedy.

e) W taniec iść, znaczyło zaczynać gonitwę z nieprzyjacielem.

IX.

Na szkle widać kopiec Kościuszki na górze Stój Bronisławy. Muzyka gra poloneza Kościuszki.

Nuż ucieszyć puste mowy!
 Fajki z gęby, czapki z głowy.

Oto macie kopiec łzawy,
 Co to broni polskiej sławy,
 Hen na górze Bronisławy.
 Pod nim leży człowiek prawy,
 Co chciał dźwignąć bratnią dłonią
 „Tych, co żywią i co bronią.”

Prosi, jeżeli łaska czyja,
 Prosi o Zdrowaś Marya,
 A komu wiara nie drwinki,
 Prosi o dobre uczynki.

Amen.

(Ciąg dalszy Szajny Katarzynki, da Bóg doczekać, będzie późniój.)

M Ó R

z podań szlacheckich.

Przez **K. Wł. Wojcickiego.**

(D o k o ń c z e n i e.)

Przy długim stole siedzieli panowie rycerze i panie: panna młoda z wiankiem na głowie obok rycerza: w kaplicy zapalono świece, i kapłan czekał; gdy roztwarł szlachcie podwoje z trzaskiem, i czapką na głowie, a szablicą dobytą w prawej ręce, stanął przed gośćmi.

Czego chcesz zuchwalcze! zawołał pan zamku, ośmielony obecnością wielu rycerzy.

Burak nie rzekł słowa, porwał za róg stołu ogromnego, a zwaliwszy go na ziemię, przyskoczył do rycerza, uwodziciela swęj córki.

Nikczemniku, nie złota, za to nie kupisz cnoty dziewczęcia, chcę twęj krwi, lub...

Obecni panowie okrzykiem nie dali mu skończyć: „Zabić, zamordować szlachciurę! wrzeszczeli:

Na te słowa Burak spojrział ogniście, odrzucił wtył wyloty, a stojąc nogą na zwałonym stole, depcąc marcepany weselne i kwiaty, kiwnął szydersko głową, i zawołał grzmiącym głosem:

Wara! ani rusz się żaden? Klnę na Boga, że kto się ruszy, zabiję!

Jeden z panów niecierpliwszy, ufając zbroi, podskoczył do niego z kordem.

Szlachcic raz plął szablicą, głowa pana z przyłbicą odcięta potoczyła się pod nogi rycerzy. —

A co, nie mówiłem? rzekł Burak, spokojniej: teraz wara, nie z wami panowie sprawa: proszę, precz ztąd: pan tego zamku ma zostać jeno. I kiwnął ręką, zrozumieli rycerze i panie znak ten, prędko opuszczając salę. Wtedy szlachcic porwał za rękę uwodziciela, i mówił w przerwach, bo gniew mu tłumił słowa.

Mogłem cię zabić, zdusić, wiesz, tylem nadusił niedźwiedzi w puszczy; ale moja Marynka moje dziecko prosiło za tobą. Tam (i wskazał na dolinę, kędy białal pod lipami jego dworek), tam jest ofiara błędu swego i twój rozpusty: jak wynagrodzisz?

Nie mogę (odrzekł pan z bojaźnią), weź złota, ile chcesz — ale nie mogę.

Burak podniósł pięść groźnie, byłby mu głowę zgruchotał: lecz wkrótce pomiarkował się nieco, porwał go na ręce, i wyniósł z sali. Rycerze, pany, dworzanie ujrzawszy, co się dzieje z narzeczonym, postanowili siłą zmusić do zostawienia pana zamku.

Przewidział to Burak, postawił więc go na ziemi, ale trzymał lewicą, że mu się wyrwać nie mógł: w prawej ręce zabłysła mu groźno szabla: tak ciągnąc pana zamku, a odcinając cięcia, zabiwszy dwónastu rycerzy w przejściu i dwónastu dworzan, wyszedł za bramę. Wtedy zarzucił go na plecy, jak wór z plewami, i szybkim krokiem zaniósł do dworku swojego. Nie rzekłszy słowa, rzucił go na ganku, a sam zamknawszy dobrze bramę, i spuściwszy ogromne kundle z łańcucha, upadł na murawę, zmęczony gniewem, drogą, i bójką.

2.

Chwilę leżał rycerz bez zmysłów rozbity, ale kiedy otworzył oczy, i przyszedł do siebie, usłyszał jęk niewiasty, i krzyk niemowlęcia.

Zerwał się na nogi i wbiegł do świetlicy, kędy leżała Marynka. Biedne dziewczę gdy go ujrzało, wyciągnęło białe dłonie, a pan rozrzuwniony, przytulił je do serca. Stary Burak widział to niedostrzeżony, dziękował więc Bogu, że go nie zdusił w drodze jak pisklę.

Cały tydzień siedział rycerz, już wstała z łóżka Marynka: szlachcic począł tęsknić za knieją: siódmego dnia spuściwszy psy z łańcucha, poszedł niedostrzeżony do puszczy.

Rycerzowi było tęskno, chciałby się jako wydobyc z dworku, namówił więc Marynkę, aby oknem uciekła z nim do zamku. Porwawszy przeto małego synka, otworzyła mu okno, uwiązała kundysa na łańcuch, i poszła za swym uwodzicielem.

Ale pan zamku nie poszedł na drogę do zamku, wszedł w gęste krzaki, a gdy ją daleko odcignął od dworku, dobył groźnie szabli, i kazał ję ukłęknać.

Biedna wystraszona Marynka, klecząc, tuliła niemowlę w rękę, już miała cięcie śmiertelne odebrać, kiedy urwawszy ziółko, rzekła:

Panie mój! zabij mię, ale przed śmiercią weź to ziółko na pamiątkę.

Rycerz z gniewem zawołał: „Wezmę je i na twoim grobie zasadzę.

Ale zaledwie ziółko ujął w palce, wypadła mu szabla z ręki, znikła zapalczywość, rozgorzał miłością. Upadł przed Marynką na kolana, a całując ję stopy, przysięgał, że innej małżonki mieć nie będzie. Wziął małego synka na ręce, i utulił go na swoim łonie, poczem zawrócił na drogę do zamku wiedącą, prowadząc Marynkę płaczącą z radości, i niosąc uspięone niemowlę.

Burak wrócił nad wieczorem, ale jakże się zdziwił, ani córki, ani rycerza: tupnął nogą, aż ściany zadrzały, potoczył pijany ze złości, poprzedzając poostrzył szabli i już miał wychodzić, gdy wszystkie psy u wrót zaszczekały zazarcie. Wyrzry oknem i z podziwem patrzy, jak liczny poczet dworzan konno i zbrojno zajeżdża, a przo-

dem surmacze grają. Po barwie poznał do razu, że to drużyna pana zamku: a więc wychodzi na ganek. Pan marszałek zsiadł co rychlej z konia, a zdjawszy czapkę, prosił okrągłemi słowy, aby raczył wsiąść na podwodnego rumaka i przybyć na wesele pana zamku i własnej córy. —

Burak odklonił czapkę, a hamując łyzy radości, dosiadł co żywo na siodło i wraz z całą drużyną ruszył czwałem do zamku.

Świetniej, jak dawniej jaśniały od światła wszystkie okna i baszty, kapela brzmi głośniej. Zaledwie przed bramą stanął, chorągwią z baszty poklon mu dawano, a strażnicy bramowi trąbą oznajmili przybycie szlachcica. Burak jedne łyzy łykał, drugie czapkę ocierał. W wielkiej sali najwyższe krzesło stało dla niego: w kaplicy świece zapalone, i ksiądz ubrany czekał. Kiedy stanął w progu, ujrzał w bieli swoją Marynkę z wiankiem na głowie, jako pannę, że syna, a nie córkę porodziła; a małe niemowlę w złociste przybrane szaty. Teraz Burak uściskał pana zamku, uściskał córkę i wnuka. Po ślubie bawił całą noc wesoło, ale nazajutrz pożegnał dziatwę szczęśliwy, i co rychlej pomimo prośb zięcia i córy pobiegł do swego dworku. Tam do śmierci mieszkał, co święto i niedziela odwiedzając swoją dziatwę, jak nazywał: „Zamkową.“

P R Z Y P I S.

Podanie szlacheckie, które wiernie spisałem, nie wspomina, co to za gatunek ziółka: Marcin z Urzędowa w Herbarzu ziół z 1595. na str. 136., zdaje się, iż mówi o témże samém:

„Ziele dziewięciornik (Epaticus flos). O tem ziele wiadają, iż gdy jeden mąż wziął złą wolę przeciw żenie, aby ją zabił i wywiódł żonę do lasu, aby tam uczynił swej woli dosyć, ona idąc, urwała tego ziółka i trzymała, a mąż stracił swą myśl złą. Ziele to czyni między małżonki miłość wielką, przeto Ruski (niewiasty ruskie) zowią „Przywrot,“ jako przywracające ku miłości. Kładą dzieciom nawet do kąpieli, a tem od każdej złej je wybawiają przynędy.“

Z pamiętników p. Jacka Hreczyny.

(Dyalog wielkanocny 1610.)

Przez J. J. Kraszewskiego.

— „Było to podobno w 1610. roku, a wówczas jeszcze służyłem pacholęciem na dworze królowej JMci Konstancyi, Panie, świeć nad jej duszą, bo była dobra pani, choć Niemka; pobożna, jak teraz już podobnych białychgłów niewiadać. Otóż pomnę, zostaliśmy się byli ze dworem przy królowej w Wilnie, i siedzieli dla tego tam, aby być bliżej króla J. M., którego poszedł pod Smoleńsk, na Ruś wojować. Było nas tam jakoś nie wiele, a nad nami, ba i nad królową, której strzegł i pilnował, został się był od wyprawy Lew Sapieha, dobre też panisko, pobożne, choć go dopiero z heretyka Jezuiti na swojego przerobili. Trzeba WM. wiedzieć, że wówczas za Zygmunta nawracało się bardzo wielu i znacznych i mniejszych, bo to zawsze jakoś przykład z góry ciągnie i za serca chwyta. To ten, to ów zapatrzywszy się na wielkie łaski, świadczone prawym katolikom, więcej dla chleba może, niżeli dla wiary, mszy słuchać poszedł. Ale z Lwem Sapiehą, to inaczej było. kiedy indziej opowiem. Dość, że tandem, jak wzięli mu argumentować OO. Jezuiti, a najbardziej ksiądz Piotr Skarga, tak jął się chwiać w herezyi i potem jednego razu do spowiedzi poszedł, mszy wysłuchał i do katolickiej wiary powrócił. Był zaś pan obyczajów łagodnych, miły i przystępny, animuszu wielkiego, do rady i do boju, do szabli i do pióra, dla dworzan swych i podwładnych, ojciec, nie pan. Kiedy się już nawrócił, nabożny się stał nad miarę, jakby chciał nagrodzić owe lata, w błędach przeżyte, co też i mawiał, iż kiedy mu Bóg upamiętać się dozwolił, winien z ostatka lat korzystać, aby sobie na wieczność zarobił.

Otóż, jakom rzekł, siedzieliśmy w Wilnie na dolnym zamku, a nudno nam było, jako najbardziej, bośmy w obcy prawie kraj wjechali,

swoich pozbyli, od krewnych wieści nie mieli i strachali się jeszcze, co tam Bóg da królowi w owej wyprawie na Ruś, z której różne wiadomości powiewały. Królowa JMci obyczajem swoim siedziała zamknięta, ledwie się do zamkowego kościoła na mszę świętą i nieszpór do łoża swęj galeryą przechodząc; zabaw żadnych nie było, prócz nabożeństwa, gości żadnych w zamku innych nad Jezuity nie widziano, bo i Wilno prawie było puste i mało kto zjeżdżał, bo wielka część szlachty poszła była z królem JMością. Był to więc dwór jak klasztor i istnia w nim klauzura, jadła i napitku do woli, można było utyc, co pas strzymał, namodlić się wszystkimi językami, ale zabawy świeckiej żadnej nieposłyszałeś, niezobaczyłeś. Już tam niema co liczyć, żeśmy młodzi z sobą szachy a warcaby grywali, różne figle wyprawiali, bo i nad szachami i nad warcaby i w flussa w karty bawiąc się i figle platając, gęby się nam od ziewania trzaskały okrutnie; a najczęściej tośmy, nim słońce zaszło, spać się kładli. Świerzbiali nas bardzo pochichotać a poszablankować z panny frauencymerowemi, ale i nas i ich tak trzymano, jakby rzec, na postronkach, że chyba oczyma człek strzelił, a i to ostrożnie, bo postrzegłszy migi pan marszałek, mignął ci pięćdziesiąt odlewanych na kobiercu. Na miasto też chyba za pilną potrzebą; z mieszczki wdawać się zabroniono pod srogą karą; który nosa wytknął za bramę i most, musiał wracać rychło; i było mu z tego, jakby pieczeni powąchał. Nudy więc prawie królewskie gościły w zamku, a widać je było i po twarzach, po oczyskach od snu zabrząkłych, po gęstem ziewaniu, któreśmy sobie podawali na dzieńdobry i na dobranoc i przy powolnych służbach. Jedna królowa JMśc nie nudziła się tem wcale, bo miała towarzyszkę nabożeństwa i synaczkę, którego pielęgnowała, było jęj z tem dosyć.

Jednego razu, na wiosnę to jakoś, tak nam już nudy dojadły, że pobudziwszy się raz z po-

ludnia, po obiednim śnie, ten, ów jał ziewać i skarżył się, jako mu tęskno.

A czemu, bo na to rady nie szukacie, ozwał się inny, wszystko się skarżycie na nudy, a toć chory, kiedy go boli, idzie za doktorem.

Nam doktorem będzie, chyba Król JMśc, kiedy da Pan Bóg, powróci, a wywiedzie nas z tęg zakazanęj Litwy.

O! to się jeszcze na śmierć możem zanudzić, odpowiedział, bo to nie rychło będzie.

A kto Waści powiedział o tem? spytano.

Każda krisa co przychodzi, rzekłem, oznajmuje, że się dalej wojska posuwają, toć łatwo porozumiec, iż król od wojska nie odjedzie.

Na to wszyscy gęby zamknęli, jakby im zamłował, wiedzieli i oni dobrze, że Król JMśc wrócić prędko nie może; ale się nieboracy oszukiwali nadziejami.

Ot, rzekł któryś śmielszy, poprośmy marszałka, unanimitate, aby nam trochę cugli popuścił i na miasto pozwał.

Toby to posłużyło niezawodnie, bąknąłem cicho, do uzyskania po piątku na osobę.

A toć człek tu umrze, krzyknęli niektórzy.

Wiecie co, znowu ktoś tam się odezwał, ażeby Królowę JM. nasze nudy pokornie bijąc czołem, wystawić, dobra pani, możeby się tęg ulitowała.

Wystaliby nas dla zabawki do kościoła księży Jezuitów na nieszpory, albo do księży Bernardynów na rekolekcyę, zaszumił któryś.

A ja wiem, jak poradzić, krzyknął zatem Malcher Piatnicki, wiem, dali pan, wiem.

Gadajże! gadaj! a nu! gadaj! wołali wszyscy. Garniec koweńskiego lipcu?

Za co? Jak powiem — Patrzajcie no, jak się droży! lichu jeszcze wie, z jaką radą. A jak będzie dobra? Postawimy cztery za jeden. Słuchajcież: Nastawiliśmy wszyscy ucha lepiej, niż na kazaniu księdza Piotra. Już tu, mówił pan Piatnicki, nikt nam rady nie da, chyba pan wojewoda. Był i on młody, zna on, co to młodemu wiednieć między czterema ścianami, będzie dziś

wieczorem u królowej, a gdy wróci, zastąpi mu na kurytarzu, powiemy mu, że wysychamy tu, jak kielbasy w kominie i wędzimy się. Nadchodzi Wielkanoc, niech nam przynajmniej zabawić się pozwoli jakich parę dni i pohulać. Dalipan, on to robi, on zna, co to młodemu z założonemi rękoma siedzieć; pozwoli, pozwoli.

Cóż pozwoli? O co go będziemy prosić, zrelektował pan Tomasz Warszycki, ma ci pozwolić hulanki? on? on? chybaś sfixował p. Malcher, alboś blekota się objadł? — Nim go zaczniemy prosić, trzeba wiedzieć o co.

Prawdę rzekł pan Tomasz, zawołałem, prawdę, inaczej się tylko ofuknie.

Ha! wiecie co, krzyknął Wacław Czech, poprośmy go, niech nam pozwoli na drugi dzień świat odegrać dyalog w rynku?

W rynku? alboż to? i dla czego?

To przynajmniej i my ludzi zobaczymy, i nas ludzie.

I tak, mówił dalej Wacław Czech, ja dyalog z intermedjami napiszę, Waszmość się powyuczacie, jak tam będzie przystało gadać i czynić, uczynim sobie szatry gdzie przy ciemnych kramach pod ratuszem, odegramy, zabawim się, naśmiejem, a będzie jeszcze jakie parę tygodni o czem gadać i czem żyć.

Zgoda, zgoda, zgoda, zgoda!! Ze wszystkich stron wołano zgoda! I takiego narobiono krzyku, że marszałek idący kurytarzem do K. JM., wstąpił do nas, aby obaczył, co się nam stało. Ledwie jego lysa głowa zaświeciła we drzwiach, jakby nas popiołem posypał, sza, cicho! przypadliśmy, by zające pod miedzą.

Co to za wrzawa? ofuknął się. Milczeliśmy jak trusie.

Co to za wrzawa? powtórzył.

To, miłościwy panie, wystąpił pan Tomasz Warszycki, graliśmy w warcaby i powadzili się, ale już spokojnie.

Kto, z kim? sucho spytał marszałek. Ja z panem Wacławem, odpowiedział Warszycki,

a był śmiały nad śmiałych i jakoś miał łaskę u marszałka.

Patrzenie, żeby mi tego więcej nie było! rzekł, zwracając się lysy i poszedł. Upiekło się nam na sucho. Już tedy po cichu rada w radę, kogo delegować do pana wojewody, jak począc, kiedy? i zaraz nam weselęj było. Ale co kto tylko głośniej zaryhotał, to go prędko starsi upamiętali, aby biedy na wszystkich nie ściągnął. Stało więc, aby Wacław Czech przemówił do pana wojewody, a my wszyscy go poparli. Jeden z naszych zaraz poszedł pilnować, rychłoli pan Lew Sapieha iść będzie. Był już wieczór, gdy nam znać dano, posypaliśmy się przeciw niemu wszyscy i zastąpili drogę. Podniósł poważny pan oczy i widząc nas kupę przeciw sobie, spytał:

• A co tam panowie?

Do waszjej Miłości z prośbą:

A jaką! Tu wystąpił naprzód pan Wacław, który był śmielszy od innych i nie lękliwy, a waga też już miał, z którym jakoś rażniej zawsze przeciw starszym wystąpić, bo ci przynajmniej nie powie: Idź precz młokosie!

Illustrissime krzyknął pan Wacław ex abrupto, inmediate do rzeczy przystępując, jeśli nas W. Miłość nie poratuje, poumieramy wszyscy!

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

KRYTYKA.

Hesyhii Glossographi discipulus et επιγλωσσιστης Russus in ipsa Constantinopoli Sec. XII—XIII. e codice Vindobonensi Graecorussica omnia etc. etc. nunc primum edidit et scientiarum Academiis Berolinensi et Petropolitanae, si quidem mereantur promovenda sistit Bartholomaeus Kopitar etc. et. Cum tabula aenea graecorussa Vindobond 1839. Prostat apud C. Gerold in 8. maj. pag. XXIV. et 72. —

Pod powyższym tu wprowadzie skróconym, w samem dziełku zaś bardzo rozwlekłym tytułem, wyszła w Wiedniu w roku 1840. książeczka, na którą uwaga uczonej

publiczności europejskiej i w ogólności (książeczka bowiem po łacinie napisana) silnie zwróconą została. Tem bardziej, gdy zjawienie się jej, gazeta Wiedeńska szumno i głośnie zapowiedziała; i oraz nas uprzedzono, że pisemko to, od naczelnika Wiedeńskich Sławistów, jako dar i powitanie dla następcy tronu rossyjskiego pod czas pobytu w Wiedniu, przeznaczone było, i jedynie z powodu, że tabliczka na końcu umieszczona, odcisniętą jeszcze nie była, ręk tego młodego pana nie doszło.

Inasza ciekawość nader była zaostrzona, mieliśmy bowiem prawo od męża, którego książę Sławistów Dobrowski „Conjunctissimum Copitarium“ nazwał, i przy podobnym wydarzeniu, czegoś, jeżeli nie nadzwyczajnego, przynajmniej ważnego spodziewać się; lecz nadzieje nasze zawiedzione zostały. Przedmiotem, który dał tytuł wspomnianej książeczce, jest grecki wokabularz, na którym młody jakiś Moskal, Rusin, Serwianin lub Bułgar, uczący się greckiego języka, znaczenie słów greckich po słowiańsku dla swojej wiadomości i lepszej pamięci zapisywał, wcale nie spodziewając się, że w 19tym wieku jeden z pierwszych Sławistów nad jego zapiskami głowę sobie łamać będzie, i za dar je dla jednego z najjaśniejszych następców tronów europejskich przeznaczy.

Długo niemogliśmy odgadnąć, co było powodem uczonemu Kustoszewi Biblioteki Wiedeńskiej, do wyboru tego przedmiotu, który chociaż dla pojedynczych badaczy greckiego języka jakążkolwiek może mieć cenę, przecież w ogólności mało kogo, a zatem i tego, komu w dar był przeznaczony, zająćby zdołał; aźci nareszcie przekonał się, że Hesychiusz był tylko lekką osłoną, zaś przydatek od str. 25., aż do końca, rozmaitości filologiczne zawierający, pelen i erudycyi, i oraz cierpkich przyczynków dla wszystkich prawie znakomitszych słowiańskich uczonych, a między nimi i dla ziomka naszego p. Wacława Alexandra Maciejowskiego, głównym celem i zamiarem wydanej książeczki.

Sława ziomka naszego mocno nas obchodzi, tem bardziej, gdy mu pan Kopitar str. 56. i 67. zarzuca: że powołany z żywota Sgo Cyrylego w Chilendarskiej bibliotece, a właściwie we Lwowie znajdującego się wyjątek, mylnie zastósował, twierdząc, jakoby tenże święty Apostół Słowiańszczyzny pobłażając nowo nawróconym Chrześcianom w Morawii, pozwalał po starodawnemu ofiary odprawiać, małżeństwa pogańskim obyczajem zawierać i rozwiązywać.

Zarzut ten jest dosyć ważny; zależało nam więc na tem odkryć prawdę, i dla tego uzyskawszy z wielkim mozołem, podobnie jak i pan Kopitar ze Lwowa odpis z tegoż Chilendarskiego rękopismu, ile przez pana Kopitara zapewne nie bez celu skróconego, tu go całkowicie po słowiańsku i po polsku umieszczamy:

„Biachu że se głagoliszczce łatinstii soprietnetnici Ar-

chierci i Jerei i uczeni i briażesia s nimi iako Dawid so innoplemenniki, Knížnymi słowesy pobiežd ia, nareczie ia triiaziczniki iako Pilata tako napisawszu na tytlie gospodni. Ne tokmo, že se jedyno głagoliszczce, no i inonomu besczestiiu uczachu głagoliszczce: iako pod zemleiu žiwut czełowiecy bez gławy, i wes gad diawoła twar jest, i ascze kto ubieit zmiuu, dewiat griechow izbudet toja radi, Ascze czełowieka ubieit kto, to tri miesiaci da piiet wo drevnianie czasie i stektasia da ne prikasalet. I ne braniashu žertw tvoriti po prvomu obyczaiu, ni ženitw bezczestnych. Wse že siie iako ternie posiek, słowesnym ogniem popali, głagolia, požri Bogu žertwu chwalnoiu i wozdažd wysznemu molitwy twoia, ženye iunosti twoieia ne otpusti i t. d.“

„Byli bowiem łacińscy słudzy kościelni, biskupi, kapłani i uczniowie, którzy to twierdzili, (mówili) i walczyli z nimi (S. Cyrylli) jak Dawid z innoplemiennikami, i zwyciężywszy słowami pisma, nazwał ich trojejęzycznikami, tak, jako Pilat, który tak napisał był na tytule pańskim. Nietylko to jedno oni mówili, lecz i inne bezecne nauki uczynili, mówiąc: że pod ziemią żyją ludzie bez głów, że gad wszystkim diabeł stworzył, że kto ubije węża (żmija) pozbedzie się za to dziewięciu grzechów, a jeżeli kto człowieka zabije, żeby przez trzy miesiące pijał z drewnianej czaszy, a szkła żeby się nie dotykał. I nie zbraniali ofiary czynić podług dawnego obyczaju, ani też stadeł (małżeństw) bezecznych (bezczestnych). Wszystko to jako ciernie wytepiwszy ogniem rozumnej wymowy, spalił, mówiąc: przynieś Bogu ofiarę pochwalną i wznies do Najwyższego modlitwy twe, a małżonki młodości swej nie opuszczaj i t. d.“

Z łałem wyznać musimy, że światły nasz ziomek albo przez pośpiech, lub też, co podobniejsze do prawdy, mylną otrzymawszy od kogoś drugiego wiadomość, niesłusznie przypisał to świętemu Cyrylemu, o co właśnie pisarz żywota jego, łacińskich biskupów, kapłanów i sług kościelnych obwinia; lecz nawzajem i pan Kopitar nie wyjaśnił nam z należytą otwartością, o co właściwie rzecz idzie, uradowany tem, że ujrzał i wskazał ździebło w oczach cudzych, zostawił czytelnika w zupełnej niewiadomości, co to było za zdarzenie, i kto dozwalał nowo-nawróconym Chrześcianom dopełniać obrzędy pogańskie. Uzupełniając ten niedostatek, objaśniamy tę okoliczność, stosownie do treści powyższego słowiańskiego wypisu.

Na proźby Morawsko-Panońskich książąt, Rościława Swiatopolka i Kotla, podług opisanego teoż autora, przybył wysłany przez Cesarza Michała święty Cyryl do Morawii, dla utwierdzenia chrześcijaństwa i tam służby Boże w języku słowiańskim ludowi zrozumiałym z największym tak panujących, jako i narodu zadowoleniem zaprowadził. Nie było to do smaku duchowieństwu łacińskiemu, toczyło zatem zwady z świętym mężem, twierdząc, że

nabożeństwo chrześcijańskie tylko w jednym z tych trzech języków, to jest, w hebrajskim, greckim lub łacińskim odprawiać się może, bo tylko w tych trzech językach tytuł Zbawiciela świata na krzyżu przez Pilata wyrażony znajdował się, z temito łacińskimi biskupami, jak powyżej przytoczony text opiewa, walczył Apostoł słowiański, i dowodami z pisma świętego ich zwyciężył.

(Dokończenie będzie w następującym Numerze.)

NOWINY LITERACKIE.

(Dokończenie Programu.)

Autor nie będzie się zapuszczał w dysertacye teoretyczne, ani też samem malowniczem wykończeniem, rzeczy nie zbędzie; lecz uformowawszy sobie obraz życia historycznego, starać się będzie dać naukę pożyteczną i podnieść uczucia obywatelskie. Ma korzystać także z dzieł, z pism polityków, mówców, kaznodziejów współczesnych; uniknie ułudzeń, wyobrażeń feudalnych za Piastów, wyobrażeń rzymskich za Jagiellonów, niemieckich i francuzkich za późniejszych czasów i nie będzie przenosił do odległych od nas wieków, z ujmą powagi historycznej pojęć i namietności dzisiejszych.

3) Opisanie Polski. a) Geografią, to jest, położenie geograficzne, Wielkopolska, Małopolska, Ziemia Ruską, Litwa, Prusy, Inflanty, Kurlandia; podział na województwa, powiaty, tudzież dyecezye; wspomnie miejsca pamiętne w dziejach. b) Polityka, opis dawnego rządu w kraju, władzę króla, senatu, izby poselskiej, sejmików, sejmów, urzędy koronne, powiatowe, szlachta, mieszczanie, włącznie żydzi, Tatarzy, cyganie. O prawach i sądownictwie. c) Statystyka. Rólnictwo, chów koni, bydła, pszczelnictwo, kopalnie, przemysł, rzemiosła, handel, drogi, kanały; wspomnieć o marynarce, o czajkach kozackich, o flisach. dochody, moneta, wagi, miary. d) Etnografia, opis życia polskiego, a szczególnie wiejskiego: wieś, kościół, dwór, karczma, chłop, gospodarstwo, polowanie, zabawy dworu, chałupy, dożynki, jarmarki. — Karta Polski.

4) Literatura Polska. Wyobrażenie i cel tej nauki. a) O języku, jego pochodzenie i powinowactwo, ogólne o jego budowie uwagi, o wpływie obcych języków; wykład najgłówniejszych trudności grammatycznych, wykaz błędów najpospolitszych, pisownia polska, praktycznie wyłożona. b) Obraz piśmiennictwa, koleje literatury w różnych epokach. Cenniejsi autorowie i ich dzieła. c) O sztukach, wiadomości o polskich malarzach, sztycharzach, mu-

zykach, architektach; galerye, gabinety. d) Rys oświaty w Polsce, akademie, szkoły, drukarnie, cenzury biblioteki. Towarzystwo uczone, zasługi mężowie. e) Przykłady stylu polskiego prozą i wierszem.

Wszystkie te cztery traktaty mają się zmieścić w jednym Tomie 8vo mający 40—50. ark. Konkurs ogłasza się częściami na pojedyncze traktaty: za Religiją nagroda za 6 ark. druku 800 Złp.; za Historiją 22. arkuszy dr. 2500 Złp.; Accessit 1000 Złp.; za Opis Polski 10ciu ar. 1000 Złp.; za Literaturę 12. ar. 1300 Złp.

W Krakowie u Czecha wyszły dwa dziełka:

O Moralności Kobiet, przez autorkę Pamiętki po dobrój Matee.

Rozrywki Umysłowe w Krakowie 1841. zdają się być udoskonaloną kontynuacją Zbieracza, wiele tłumaczeń, rzeczy już zkadinał znanych, niektóre atoli i nowe dobre artykuły, nawet znakomitszych pisarzy.

W Warszawie: Przewodnik dla nauczycieli w domach ochrony małych dzieci, tłumaczone z niem. z P. L. Chiman z Wiednia. Warszawa 1841.

Wyszło w Wiedniu z druku pismo słownikowo-historyczne grecko-rossyjskie z wieku XII. i XIII. z dodatkiem krytycznym różnych pism słowiańskich.—Drugi zeszyt Chemii organicznej pana profesora Zdzitowieckiego wyszedł z druku w Warszawie.

Historja o błędnej dziewczynie zpod Ostrój Bramy. J. I. Kraszewskiego. Jeden z najwdzięczniejszych uczuciowych romansów, powieść prosta co do materyalnych przegód, ale bogata w wypadki, odbywające się w krajinach serca i umysłu. Cudowna władza prawdziwego poety. Powieść zaczyna się i kończy na ulicy Wilna, pod okiem i wielmożną Opieką N. P. Ostrobramskiej, Orędowniczki tej powieści, a w tak małych ramkach zawarł autor tyle interessu, tyle najgłębszego uczucia, że kto dwie pierwsze kartki przeczytał, już nocej lampy nie zgasi, aż do końca doczyta. Romans ten nieustępując w interessie najrozhukszszym romansom nowej francuzkiej szkoły, łączy do tego moralną dążność; po całym tem arcydziełku rozlana jest najśodsza wonność modlitwy, czystości cnoty. Talent powieściopisarski autora w pełni tu rozkwita. (z Tyg. Peters.)

Wyszły z druku i są do nabycia w księgarniach i w drukarni na Garbarach Ner 45.:

1) **Obraz Polaków Tom 13ty**, wydany przez Hr. Edw. Raczyńskiego, zawierający materyały do panowania Stanisława Leszczyńskiego. 3 Złp.

2) **Zbiór dramatyczny Tom 1szy**, zawierający tragedję Ludgardę Kropińskiego i komedję Mędrzec Wybickiego, z manuskryptów wydane przez Hr. E. Raczyńskiego 3 Złp.

Redakcyja Orędownika: **A. Poplinski. J. Łukaszewicz.**